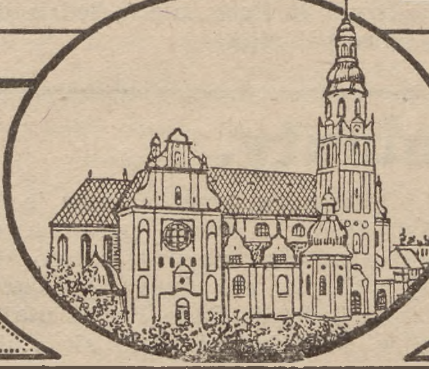
TYGODNIK KOŚCIELNY

PARAFJI ŚW. TRÓJCY



Wychodzi na każdą niedzielę.
Opłata 10 groszy za egzemplarz do puszki roznosiciela. —
Za zezwoleniem Władzy Duchownej.

Redakcja i Administracja:
Kancelarja przy Kościele św. Trójcy.
Telefon nr. 1075.
Redakcja:
Ks. prob. Mieczysław Skonieczny
Ks. Zygmunt Fiedler
w Bydgoszczy.

Rocznik II | **Bydgoszcz, dnia 26 lipca 1931** | **Numer 27**

Sztuka wychowania dzieci.

Nikomu nie przychodzi na myśl wątpić o tem, że każdej sztuki czy umiejętności ludzie muszą się nauczyć. Począwszy od najprostszego rzemiosła, a skończywszy na wyżynach sztuki, ileż to potrzeba pracy i zachodu, ślęczenia i mozolenia się, zanim się posiądzie pewną doskonałość w zawodzie.

Jest jedna sztuka czy umiejętność, o której wyuczenie ludzie nie dbają, jakkolwiek od należytego jej spełnienia zależą losy ludzkości. To sztuka wychowania dzieci.

Któregoż ojca lub którą matkę zaboli głowa o to, czy będą umieli dziecko, które im Pan Bóg dał, chować na dobrego chrześcijanina, znakomitego obywatela państwa, a kiedyś obywatela Królestwa niebieskiego. Jest w nas pod tym względem coś zwierzęcego, że spuszczamy się wyłącznie prawie na instynkt wrodzony.

Z pewnością, i to jest szczęście ludzkości, dał Pan Bóg ludziom, a mianowicie matce, dużo instynktu wychowawczego, dzięki któremu chroni się dziecko od zguby. Ale ludzie, właśnie dlatego, że są ludźmi, istotami rozumnemi, powinni rozwijać to włożone przez Boga do ich duszy nasienie umiejętności wychowawczej.

A tymczasem sami powiedźcie. Gospodarze schodzą się na kółkach rolniczych i pouczają się, jak najkorzystniej uprawiać ziemię, jak hodować z dobrym skutkiem cielęta i prosięta, robotnicy i rzemieślnicy radzą na swoich zebraniach o fachowych sprawach i jak podnieść zarobki. Ale pokażcie mi wiece lub zebrania, na których rozmawialiby ojcowie i matki o jednej z najważniejszych spraw ludzkich, o wychowaniu dzieci! I dziwić się wtedy, że dzieci nieraz rosną jak te dziczki w polu. Dopiero gdy dorosną i staną się hańbą, zakałą, wtedy rodzice gotowi zwalić winę na wszystkich ludzi, na szkoły, na nauczycieli, na krewnych i na obcych, zapominają jeno, że to oni sami ponoszą największą winę za złe wychowanie.

Wychowanie przecież to nietylko hodowanie ciała, ale rozwijanie duszy. Któż może rodziców w tem dziele zastąpić? Wprawdzie jest dzisiaj kierunek taki, żeby młode matki nauczyć, jak się mają obchodzić z niemowlętami, aby życia ludzkiego nie narażać na zmarnowanie. Ba, nawet w szkołach powszechnych zaprowadza się w wyższych klasach dziewcząt kursy, uczące, jak niemowlę wykąpać, jak w potrzebie je karmić. Ale gdzież się uczą młode matki, gdzie uczą się rodzice duszę dziecka rozwijać, jak słońce rozwija kwiat?

Mówi się, że dusza dziecka, to bryła z marmuru. Co chcesz, możesz z niej wyciosać. Albo postać anioła, albo postać szatana. Dusza dziecka, to wosk, który możesz ugniatać, jak ci się podoba. Dusza dziecka, to czysta niezapisana karta papieru. Można na niej wypisać hymn na chwałę Boga albo pieśń na cześć czarta. Któż jednak obrabia tę bryłę marmuru? Kto ugniata ów wosk? Kto zapisuje białe karty duszy dziecka? Rodzice! Od nich więc zależy, czy dzieci ich pójdą drogami Bożemi, czy manowcami, co do piekła prowadzą, czy dusze ich zawodzić będą wieczne „Hosanna!“ w niebie, czy przypadnie im płacz i zgrzytanie zębów w piekle.

Dosłownie, wszystko, szczęście i nieszczęście, dola i niedola wieczna, niebo i piekło, zawisło od sztuki wychowania dzieci.

I umyślnie mówię tu o „sztuce“ wychowania. Jeden z wielkich pisarzy kościelnych, zdaje mi się, że to święty Grzegorz, pisze: Ars artium regimen animarum — sztuka nad sztukami rządzenie duszami. A przecież wychowanie dziecka, prowadzenie jego duszy, otwieranie jego oczu na Boga i stworzenie na przyrodę, na ludzi i na wielkie prawdy życia, to jest w najprawdziwszem znaczeniu rządzenie duszą. Obyście tę sztukę posiadali albo przynajmniej starali się o jej zdobycie!

Rozumie się, że jak w tylu innych sprawach, tak i w rzeczach wychowania nie jest jeden wychowawca równy drugiemu, ani jedna wychowawczyni równie dobra jak druga. Mistrzostwo dopuszcza jednak wielką ilość stopni. Jeden ojciec dzięki uważaniu na tysiączne rzeczy w życiu, staje się dobrym wychowawcą, drugi, bezmyślny, nie umiejący się niczego nauczyć, albo nie chcący z lenistwa zająć się niczem poważnem, będzie i w wychowaniu partaczem. W wyższym stopniu odnosi się to do kobiety. Jedna rozumna niewiasta, z natury już umiejąca czytać w duszy dziecka, wzmocniona łaską Bożą, o którą prosi, pojmuje nawskroś sztukę wychowania i mogłaby się swoją znajomością rzeczy (i powinna!) dzielić z innemi matkami, a druga, wyposażona tylko w instynkt macierzyński, wychowuje tak, jak ją uczy natura i jak pouczyła się z takiej lub owej wskazówki, z takiego lub innego wykładu, jaki może przypadkiem usłyszała.

„Non ex omni ligno fit Mercurius“, mawiali starzy Rzymianie; to znaczy: nie z każdego kawałka drzewa da się wyrzezać piękną postać bożka Merkurego. Innemi słowy: nie każdy mężczyzna, nie każda niewiasta ma z natury wszystkie dane na dobrego wychowawcę lub dzielną wychowawczynią.

Ale od czego Pan Bóg dał rozum, od czego nauka, czytanie, wskazówki,

a wreszcie i łaski Boże, które jeżeli gdzie, to w sprawie wychowania zapewni, byleby człowiek o to prosił, potrzebne światło do spełnienia wielkiego zadania. Czego nie użyczyła natura, to człowiek zdobyć musi usilną, wytrwałą pracą i nauką.

Zachęcamy więc szczególnie matki nasze, aby się starały zdobyć łaskę Bożą modlitwą i nauką. Wpatrywanie się w wzór św. Anny, której święto obchodzimy 26 lipca, niech będzie do tego nową pobudką.

Na dwie minuty.

Jeżeli ktoś posiada dobrego przyjaciela lub drogą przyjaciółkę, stara się z nimi spędzić jaknajdłuższe chwile. Im większe jest przywiązanie, tem częstsze bywają chwile wspólnie spędzone. Zdarza się nieraz, że zaprzyjaźnione osoby przebywają razem wiele godzin, odwiedzając się na długie dni, a czasem, o ile się to da uskutecznić, zamieszkają razem, aby dzielić dolę i niedolę dnia powszedniego. Zawsze, kiedy się muszą rozejść, ciężko im i wydaje się, że jeszcze dużo mieliby sobie do opowiedzenia. Z goryczą spoglądają na tych, którzy im te chwile skrócają i potrzeba zwykle pewnego przezwyciężenia, aby się rozejść do obowiązków i do pracy. Kiedy zaś okoliczności nie pozwalają na towarzyszenie przyjacielowi, zatrzymuje się go w drodze lub wstępuje się do niego chociaż na chwilę, choćby, jak to się mówi „na dwie minuty".

Kiedy rano wychodzę na ulicę do kościoła, spotykam już od godziny 6-ej rano licznych przechodniów, zdążających do swoich zajęć. Setki, tysiące osób przechodzą codziennie obok naszych kościołów. W ciągu dnia inne tysiące ludzi obracają się w okolicy kościoła. Czemuż jednak tak mało osób wstępuje po drodze do Swego Najlepszego Przyjaciela? Dlaczego to nie odwiedzają Go tak, jak odwiedzają swoich innych przyjaciół?

Słyszeliście zapewne wszyscy o objawieniach, danych św. Marji Małgorzacie Alacoque, w których Pan Jezus tak gorąco wyraził Swoją miłość, a przedewszystkiem Swoją tęsknotę za ludźmi. Upomina się o odwiedzenia jako nasz Najlepszy Przyjaciel. I słusznie! Nie znasz przecież nikogo, ktoby dla ciebie tyle uczynił jak Pan Jezus.

Dowodem tego, jak bardzo Pan Jezus pragnie odwiedzin naszych, jest rozkaz, dany św. Magdalenie de Pazzis, aby Go trzydzieści trzy razy na dzień odwiedzała. Tak się czuła temi nawiedzeniami pociągnięta do Pana Jezusa, że coraz więcej kwapiła się do Niego. Św. Kazimierz Królewicz dni całe spędzał przed Najśw. Sakramentem, a gdy kościół był zamknięty, nocą czuwał na stopniach bramy kościelnej w modlitwie. Jakże rzewne było nabożeństwo św. Wacława, króla czeskiego, który własnoręcznie zbierał pszenicę i winogrona, przeznaczając je do Najśw. Ofiary. Nocną porą nawet wśród ostrej zimy nawiedzał boso kościoły. Ciepło zaś duszy, gorejącej ogniem miłości do Pana Jezusa utajonego w kościele, udzielało się ciału tak, że nie odczuwał nawet zimnego śniegu. Słowem codziennie czytamy w żywotach świętych o znakach przywiązania do Najlepszego Przyjaciela, Pana Jezusa. Dowodem tego niech będzie żywot, który czytamy dzisiaj, kiedy te słowa piszę, błog. Czesław. Z powodu zajęć duszpasterskich nie miał czasu za dnia korzyć się u stóp Zbawiciela, spędzał więc noce całe na rozmyślaniach i modlitwie w obliczu Najśw. Sakramentu. Zaprawdę znali święci pańscy doskonale siłę i łaski, otrzymane przy nawiedzeniu Najlepszego Przyjaciela swego. Doznawali w tych chwilach niezmiernej radości i pociech niezliczonych. Była to nagroda za to, że byli zawsze wiernymi Swemu Najlepszemu Przyjacielowi.

Chciałbyś więc ty zawieść nadzieję i tęsknotę swego Przyjaciela Najdroższego, który cię tak bez granic kocha? Miałby On czekać daremnie? Przenigdy! Nie! Masz przecież tyle z Nim do omówienia. Może Cię przygniata niejedno cierpienie, gnębi cię może smutek. Gdy zaś jesteś szczęśliwy i zadowolony, czyżby to nie było niedbalstwem nie do darowania, gdybyś nie wstąpił do Niego, aby się z Nim dzielić swoją radością i szczęściem swojem, oraz dziękować Mu za wszystko, czego ci udziela. Inaczej mógłby się kiedyś zaprzeć ciebie, mówiąc, że nie chciałeś być Jego przyjacielem.

Jestem przekonanym, że rozważywszy to dobrze, odtąd codziennie rano albo wśród dnia zajrzysz do Niego po błogosławieństwo i z dziękczynieniem, do swego Najlepszego Przyjaciela. Chociaż „na dwie minuty".

Ks. F.

Śmierć pod morfiną.

(Ciąg dalszy).

Po kwadransie przychodzi żona. „Edmund?" — „..." — „Toż to naturalne, że się nie możesz czuć lepiej... Koniecznie przydałby się deszcz... Wszystkie ściany są wilgotne. Ja zdrowa, a jednak dzisiejsze powietrze bardzo mnie męczy."

Po drugim kwadransie zjawia się na odmianę stryj. „No chłopcze, jak tam z tobą?... Jeszcze dojść marnie wyglądasz... Ale zadawniony katar... na to trzeba dużo... wiadoma rzecz... barometr idzie w górę... Całe szczęście, że idzie w górę." Potem przychodzi kolej na trzy ciotki. „Możebyś się napił herbaty? Dziś masz mniejszą gorączkę niż wczoraj... pewno, poczekaj, muszę ci poprawić poduszki... o... tak"... W tym momencie dostaje chory nowego napadu. „To nic, kochany chłopcze!" — „Ależ powiedzcie wreszcie, czy mi naprawdę grozi niebezpieczeństwo?".... — „Niebezpieczeństwo!!!".... Wszystkie trzy ciotki rozkładają na znak protestu ramiona. — „Niebezpieczeństwo!!!"... nie powtarzaj nam więcej czegoś podobnego... Ranisz nam tylko serce takiemi urojeniami!... Lekarz sądzi, że dziś stan twój o wiele jest pomyślniejszy niż wczoraj! Nie dopuszczaj takich czarnych myśli do siebie... Bo bać to się chyba nie boisz?"... — „Nie, nie obawiam się", mówi młody mężczyzna z błyszczącym od gorączki okiem. i dlatego się właśnie pytam." — „No dobrze, więc powiem ci całą prawdę... Masz zaniedbany katar... ot i wszystko!... Kto tego nie przechodził... A przedewszystkiem nie powtarzaj tego przed żoną i przed rodzicami!.... To dziwne, że mężczyźni nie potrafią niczego znieść... nawet oficer!... Szablę wziąć, to umiecie, ale gdy przyjdzie próbować trochę ślazu, to zaraz uważają się za zgubionych... Niebezpieczeństwo!... Czyś zwarjował!!... Toż my pakujemy już twoje rzeczy do Cannes"....

Siódma godzina wieczorem. Wszyscy siedzą przy kolacji. Mała dziesięcio letnia Janinka, siostra Edmunda, przyszła zjeść swój deser przy chorym bracie. Są sami. Spokojne dziecko, które nic jeszcze nie wie o komedjach, niepokoi chorego. Mała zajada winogrona. „Dasz mi trochę... Janinko?" Małemi, niezaradnemi paluszkami obrywa dziecko jagodę za jagodą i podaje choremu bratu. Chory tuli ją do siebie. „Prawda, Janinko, przecież ja jestem dobrym katolikiem, nie chciałbym ginąć jak pies... jestem chory"? — „..."

„Powiedz mi maleńka!" Dziecko oddaje mu uścisk z płaczem: „O tak, ty jesteś bardzo chory!" — „Wszyscy tak sądzą?"... — Tak mówi dziecko, co jeszcze kłamać nie umie. — „Muszę umrzeć... nieprawda"?... — „Tak tatuś powiedział, że może już dzisiaj"... — Bezwątpienia... zawsze te komedje... im się zdaje, że ja się boję"...

Nie z obawy przed śmiercią, ale na myśl o wyższem niebezpieczeństwie, o strasznej otchłani, nad którą się go w głupocie prowadzi,. Edmund blednieje jeszcze bardziej, źrenice mu się rozszerzają... wszystko kręci się wokół niego...

Dziecko przybiega z okrzykiem: „Brat dostał znowu napadu"... Wszyscy spieszą do pokoju. Chory odzyskuje prędko przytomność, ale tymczasem zastrzyknięto mu już potrójną dawkę morfiny.

I człowiekowi temu, na którym już widnieje cień śmierci, staje przed oczyma straszna rzeczywistość. Słabość chwilowa, wywołana straszną wiadomością, minęła, dusza domaga się za wszelką cenę księdza, ale ciało odurzone morfiną, nie jest już posłuszne. „On umiera!" — krzyczy służąca, która się uważa za pielęgniarkę, ponieważ kiedyś w szpitalu obierała rzepę! Na te słowa robi się choremu drugi, trzeci zastrzyk... Dusza rozumie doskonale straszne położenie. Starają się o to, żeby śmierć przeszła bez bólu, usypia się ciało, a nie myśli się o duszy, którą się w ten sposób żywcem zamurowuje i wpycha w położenie żywcem pogrzebanych. Niekiedy pochyla się jedna z tych nielogicznych osób nad konającym: „Edmund cierpisz?... Stary stryj mówi do ciebie"... A dusza nieszczęsnego woła: „Na miłość boską księdza mi dajcie!" Nie wiedząc o tem, tłumaczy mimowoli mała Janinka to życzenie obecnym: „Możeby iść do księdza proboszcza?" — „Cicho bądź!"... woła ojciec... „mów ciszej"... „Prosić... księdza z Sakramentami... ze świecami.. czy ty chcesz na miejscu zabić swego brata". — „Ale.... przecież"... — wykrztusza jedna z ciotek, nie zaraz... dopóki jeszcze ciepły będzie"... „Ach, przedtem"... „Nie!... tóż to proste.,. gdyby był księdza zażądał... ale on"... „On...?? — „On byłby żądał!"

Ofiary.

Na wikarjat: p. Radecki 5 zł., p. Zielińska 2 zł., p. Buzalski 6 świec na ołtarz Matki Boskiej.

Lupertowicz, Podgórna 17 — 5 zł.,

Władysław Maciejewski, Podgórna 25 5 zł.

PŁOMIEŃ OFIARNY.

20) **(Maggy Lekeux).**

— Syn w domu?

Kobieta wskazuje czerpakiem podwórze, syn wrócił właśnie z kopalni i myje się u studni.

— To nic, zaczekamy. Cóż tam słychać u pani?

Do tej pory Maggy nie udało się przyciągnąć górnika i przekonać go w czemkolwiek. Obecnie nowa myśl przyszła jej do głowy, dowiedziała się o próżności i chlubie robotnika — umiał pisać — i na tem nowy plan opiera.

Gospodarz wchodzi:

— Dzień dobry, a, jest i panna Lekeux!

— Dzień dobry, panie Koninckx!

Pan Koninkx siada nieruchomo i patrzy przed siebie z godnością człowieka, myjącego się i posiadającego wykształcenie.

— Rad pan, że już po robocie?

— Ano pewno, człowiek rad do domu wraca.

— Ale pewno nieraz jeszcze wypadnie jaka pisanina dla kolegów, albo sąsiadów?

— Ano pewno, że nieraz wypadnie.

— Przychodzą tu do pana z podaniami, papierami — tak?

— Kiepskoby to było, jakby mnie blisko nie mieli.

— Ja też chętniebym pana Koninckx poprosiła o pewną przysługę. Pewno pan słyszał o moim chórze — prawda?

— Tam u zakonników?

— Tak, i właśnie mam kilka pieśni, które trzeba czysto, porządnie przepisać, a nikt się jakoś do tej roboty nie trafia. Gdyby pan Koninckx zechciał się tego podjąć, praca nie wielka i nie pilna, śpieszyć się pan nie potrzebuje, a ja wiem, jak pan porządnie to zrobi.

Mówiąc tak, Maggy skazuje się na powtórne przepisywanie gryzmołów i dobrze to rozumie.

— Bardzo chętnie, proszę pani, podejmę się pisania.

— Możeby pan był tak grzeczny i przyniósł swoją pracę w niedzielę do lokalu stowarzyszenia.

— Dobrze przyniosę — mówi pan Koninckx, zadowolony, że wszyscy zobaczą, kto przepisuje pieśni dla stowarzyszenia.

— Bardzo pan uprzejmy, wszyscy będą panu wdzięczni, a właśnie te pieśni zaśpiewają w niedzielę na wspaniałych nieszporach, będzie też i procesja i skrzypce, jeżeli pan ciekawy, proszę posłuchać.

Pan Koninckx daje się wziąć tym razem, oczy błyszczą mu radośnie, gdy dziękuje za nieoczekiwany zaszczyt, a Maggy zadowolona opuszcza nowego pomocnika.

Błądzą dalej po ciemnych ulicach. Oto ulica Demblou, główne siedlisko prawdziwych łotrów.

Rzadko tu też można spotkać sługę Bożego. Maggy wciąż myśli na dzisiejszej wyprawie, aż Jankę niepokoić zaczyna to przygnębienie rzekome towarzyszki.

— Czemu nie odzywasz się, Maggy? Czy ci smutno? — pyta w końcu.

— Nie, dlaczego miałabym czuć się smutna?

— Może ja ci dokuczyłam niechcący?

— Kochanie drogie! — woła Maggy, serdecznie ściskając rękę Janki, co pociesza towarzyszkę, — nie gniewaj się na mnie, jeżeli nie rozmawiam z tobą, to znaczy, że rozmawiam z nim i pytam Go, co i jak powiedzieć tym biedakom — potrzebniejszą nam jest modlitwa niż rozmowa, prawda? A On za nas i w nas działa, prośmy Go razem, chcesz?

W mroku mglistej nocy z dwóch czystych serc wznosi się ku niebu gorąca modlitwa, co będzie może nawróceniem jednego z tych starych zatwardziałych grzeszników, którzy żyją w otaczających je jaskiniach zła i występku.

— Potrzebna nam pomoc Boska — mówi w końcu Maggy — mamy przed sobą nielada kąsek: rodzinę Verdonck!

— Verdoncków — Boże drogi! Maggy, chyba przypominasz sobie, jak grozili biciem ojcu w zeszłym tygodniu, musiał uciekać prawie. To mocna baba ta Verdonckowa, — zobaczysz nie wpuści nas wcale!

— To też módlmy się — odpowiada Maggy spokojnie, dochodząc już do drugiego domu.

— Najpierw pójdziemy na przeciwko, do tego starego żebraka. Wiesz jałmużna jest drogą do apostolstwa.

Po tem przygotowaniu stuka śmiało do drzwi Verdoncków. Ogromna, tęga baba otwiera.

— Dzień dobry pani!

— Dzień.... — ale już poznała apostołki, ujęła się w boki i groźna, ogromna wrzeszczy:

— Wynoście się! Wiem ptaszki, skąd przychodzicie! Z ulicy Hesbaye was tu przyniosło!

— Proszę pani — grzecznie odzywa się Maggy — jesteśmy bardzo zmęczone i przemoczone do nitki, czy nie możnaby chwilę odpocząć i ogrzać się tutaj?

— Ha! jeżeli o to chodzi, proszę wejść. Ten olbrzym w spódnicy ma dobre serce w gruncie, ale że jest czynnym członkiem partji socjalistycznej, więc na sam widok sutanny wpada w wściekłość.

Maggy zasiada poufale przy samej kuchni i mówi, aby rozpocząć gawędkę.

— Ależ psi czas dzisiaj!

Pani Verdonck odwróciła się plecami i wyszła, a Janka wybucha śmiechem:

— Gadatliwa nie jest nasza gospodyni! — mówi. — Co zrobić, aby rozgadać tego gbura.... gdyby jej....

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpust Porcjunkuli

w dniu 1 i 2 sierpnia odprawi się u nas w zwykłym porządku. Odpust ten zyskać mogą wszyscy wierni, którzy wypełnią następujące warunki.

Wspólnie obchodzić będziemy Odpust Porcjunkuli: w sobotę o godz. 6 wieczorem oraz w niedzielę po nieszporach.

Okazja do spowiedzi św. w sobotę po południu. Radzimy jednak, by do spowiedzi św. przystąpić już w czwartek albo w piątek, lub w sobotę rano. Niech wierni gorliwie z tego Odpustu korzystają, który zapewnia nam szczególne łaski.

Zwracamy uwagę na artykuł, który się znajduje w „Tygodniku Kościelnym" zeszłorocznym w nr. 31.

26. 7. Niedziela.

Dzień św. Anny, patronki matek chrześcijańskich.

Msza św. o godz. 8. Wszystkie matki powinny przystąpić do wspólnej Komunji św. Okazja do spowiedzi codziennie od godz. 6,30 rano, oraz w sobotę po południu.

29. 7. Środa.

Spowiedź i Komunja św. chorych.

Tych wszystkich chorych, którzy nie mogą wychodzić z domu, odwiedzimy z Panem Jezusem celem pokrzepienia ich duszy. Zgłoszenia przyjmuje kościelny najpóźniej do wtorku wiecz.

Porządek nabożeństw.

26. 7. IX. Niedziela po Ziel. Świątkach.

Ewangelja św. u św. Łukasza r. 19, 41—47.

Godz. 7 cicha msza św. z kazaniem.
Godz. 8 cicha msza św.
Godz. 9 msza św. z kazaniem dla dzieci.
Godz. 10.15 suma z kazaniem.
Godz. 12 cicha msza św. z kazaniem.
Godz. 14 chrzty i wywody.
Godz. 15 nieszpory z różańcem.

W dni powszednie msze św. o godz. 6,15, 7,00 i 8,30.

Okazja do spowiedzi św. od godz. 6,30.

Wywody i chrzty codziennie o godzinie 8. rano. (Zgłosić się w zakrystji).

28. 7. Wtorek.

Godz. 7,00. Wotywa do św. Antoniego.

30. 7. Czwartek.

Godz. 8,30. Msza św. z wystawieniem i procesją.

1. 8. Sobota.

Godz. 8,30. Wotywa z litanją do Matki Bosk.

2. 8. X. Niedziela po Ziel. Świątkach.

Ewangelja św. u św. Łukasza r. 18, 9—14.

Porządek nabożeństw jak w niedzielę.

Ogłoszenia parafjalne.

Bydgoski Okręg Tow. Kobiet Pracujących.

Pielgrzymka do Ujścia i zwiedzenie Kalwarji w niedzielę, dnia 2 sierpnia b. r. Odjazd z Bydgoszczy autobusem o godz. 5 rano. Cena kosztów podróży 11 zł.

Zebranie informacyjne uczestników pielgrzymki i wpłaty na podróż w niedzielę, dnia 26 lipca b. r., o godz. 4 po poł. w Domu Katolickim przy Farze.

Zarząd Okręgowy.

W sprawie nowej numeracji domów.

Skutkiem zmian, spowodowanych zmianą numeracji domów w Bydgoszczy, zachodzą na razie bardzo przykre pomyłki. Prosimy więc serdecznie parafjan, zwłaszcza tych, którzy mieszkają na ul. Grunwaldzkiej i Nakielskiej, aby podawali w pismach, przy zawezwaniu księdza do chorych, przy pogrzebach, także dawniejszy numer domu. Zdarzają się bowiem przykre pomyłki, które w następstwach są nieprzyjemne dla księdza i wiernych.

Kalend. bractw i towarzystw

26. 7. Niedziela.

Żyw. Róż. Ojców. Na sumie asystuje róża 1.

Żyw. Róż. Matek. Zebranie po nieszporach.

Tow. Robotników. Zebranie o godz. 16 30 w Domu Katolickim na Wilczaku.

27. 7. Poniedziałek.

S. M. P. „Promyk", Oddział Młodszy. Zebranie o godz. 19 w salce parafjalnej.

Tow. Kob. „Jutrzenka". Zebranie zarządu o godz. 17.

28. 7. Wtorek.

Stow. Misyjne Chłopców. Zebranie o godzinie 17 na salce.

29. 7. Środa.

S. M. P. „Promyk", Oddział Starszy. Zebranie urozmaicone o godz. 19 na salce parafjalnej.

30. 7. Czwartek.

S. M. P. „Gwiazda". Zebranie o godz. 19.30.

31. 7. Piątek.

S M. P. „Promyk". Zebranie zarządu oddziału starszego.

2. 8. Niedziela.

Żyw. Róż. Ojców. Na sumie asystuje róża 2.

Żyw. Róż. Młodzieńców. Zebranie po nieszporach.

Tow. Kobiet „Jutrzenka". Zebr. o godz. 16.

W Czyżkówku.

25. 7. Sobota.

Spowiedź od 17—19 i o godz. 20.

26. 7. Niedziela.

Godz. 8. Msza św. cicha.
Godz. 10. Suma z kazaniem.
Godz. 14,30. Chrzty i wywody.
Godz. 15. Nieszpory.

W dni powszednie Msza św. o godz. 7,00.

Okazja do spowiedzi św. codziennie przed Mszą św., w soboty od godz. 17—19 i od godziny 20.

* * *

26. 7. Niedziela.

Żyw. Róż. Panien. Wspólna Komunja św. Dla dzieci, które w tym roku przyjęte byli do pierwszej Komunji św., również wspólna Komunja św.

Żyw. Róż. Panien. Zebr. po nieszporach.

27. 7. Poniedziałek.

S. M. P. „Wiosna". Zebanie plenarne o godzinie 19.30 w salce.

28. 7. Wtorek.

Odwiedzanie chorych i zaopatrzenie Sakramentami św.

1. 8. Sobota.

Żyw. Róż. Ojców, Młodzieńców i Tow. Robotników. Spowiedź św.

2. 8. Niedziela.

Żyw. Róż. Matek. Wenta po nieszporach. Dochód na cele kościoła.

Sakr. chrztu św. otrzymali:

Nowakowski Czesław, Wincentego Pola 12;
Woźna Danuta, Nakielska 29;
Ściesiński Maksymiljan, Nakielska 21;
Muller Elżbieta, Ułańska 21;
Wojciechowski Krystyna, Lubelska 2;
Janicka Urszula, Poznańska 26;
Myk Leon, Nakielska 53;
Przybylski Marjan, Staroszkolna 11;
Walnik Wiesław, Jackowskiego 19;
Janicki Edward, Długosza 10;
Pstrągowska Danuta, Chełmińska 24.

Umarli

Kosmalski Józef, Chwytowo 17;
Wieczorkowa Weronika, Grunwaldzka 106;
Otto Wanda, Chłopickiego 3;
Łukomska Józefa, Nakielska 11;
Szramke Marjan, Siemiradzkiego 9;
Borowski Henryk, Grudziądzka 3;
Suchland Marja, Grudziądzka 14.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie!

Nakładem kancelarji kościoła św. Trójcy w Bydgoszczy. — Tłoczono w Drukarni Polskiej Sp. Akc. Bydgoszcz, ul. Marsz. Focha 18. Tel. 352.